

Tobera, Marek

"Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870-1930", Andrzej Jaszczuk, Warszawa 1986 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/1, 114-118

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870—1903*, Warszawa 1986, ss. 294.

Nakładem PWN ukazał się kolejny tom serii zatytułowanej „Polska XIX i XX wieku. Dzieje społeczne”. Praca Andrzeja Jaszczuka niewątpliwie jest pozycją godną komentarza.

Przedmiot rozważań autora stanowi polemika na temat przyszłego ustroju społecznego Polski, jaką prowadzili konserwatyści ugodowi z Królestwa z pozytywistami warszawskimi. Strony owego sporu A. Jaszczuk uznał za nieformalne ugrupowania polityczne. Obie grupy, choć pozbawione więzi organizacyjnych, wypracowały własne koncepcje ideologiczne, walczyły o wpływy, zawierały sojusze itd. Redakcje czasopism, stowarzyszenia społeczne czy więzi towarzyskie pełniły więc funkcje w normalnych warunkach właściwe agendum partyjnym. Zakamufłowane życie polityczne Kongresówki wolne było jednak od doraźności typowej dla systemów parlamentarnych. Sytuacja paradoksalnie sprzyjała ideologicznej refleksji uwzględniającej także zagadnienia ekonomiczne, społeczne i kulturalne.

Spór o program pracy organicznej miał — według autora — charakter ideologiczny. Owa konstatacja opatrzona została stwierdzeniem, podług którego problematykę na pozór oddaloną od polityki podejmowano w Królestwie „z konieczności”, właśnie w wyniku blokady życia politycznego. Jednostki aktywne koncentrowały się na tych zagadnieniach, na rozważanie których pozwalały systemowe realia. Zauważmy jednak, że w nie będącym już przedmiotem opisu okresie po 1905 r. teoretyczne i praktyczne inicjatywy społeczne czy kulturalne bynajmniej nie zanikły, choć podejmowano je przecież w latach względnej swobody politycznej. Pogląd interpretujący zainteresowania ideami społeczno-ekonomicznymi jako działalnością prowadzoną „zamiast” — choć generalnie słuszny — wymaga zatem pewnych zastrzeżeń.

Refleksja nad ograniczeniami życia politycznego w Kongresówce zaprowadziła autora do uznania, iż w omawianym okresie w zaborze rosyjskim Polacy znajdowali się w najtrudniejszym położeniu. Powyższa teza została uzasadniona odwołaniem się do autonomii Galicji (argument poza dyskusją) oraz do swobód obywatelskich w Niemczech. Wniosek ów posłużył nie tylko do zarysowania ogólnego tła, lecz także do analizy sytuacji adwersarzy tytułowego konfliktu. Dyskusja nad tezą A. Jaszczuka dotyczy więc *meritum*.

W drugiej połowie XIX wieku polskość — moim zdaniem — była najbardziej zagrożona w zaborze niemieckim. Już choćby z powodów demograficznych germanizacja Wielkopolski czy Pomorza wydawała się bardziej realna niż rusyfikacja Królestwa. Polacy znad Warty mieli przeciw sobie nowoczesne państwo o prężnej administracji; Polacy w Kongresówce — anachroniczny, mało efektywny aparat biurokratyczny. Rozpatrując narodowe aktywa i passywa autor przecenił więc znaczenie formalnych gwarancji dla swobód obywatelskich. W Niemczech antypolskie akty wydawano w majestacie gwarantowanych konstytucją praw. *Kulturkampf* był przeto groźniejszy od wysiłków Hurki i Apuchtina; co nie znaczy, oczywiście, by konserwatyści królewiaccy w całości omawianego okresu znajdowali się w sytuacji sprzyjającej propagandzie koncepcji ugodowych.

Areną, na której krzyżowali szpady szermierze konserwatyzmu i pozytywizmu, była przede wszystkim prasa. Najważniejszym źródłem opracowania są zatem czasopisma. Zachowawcy oddziaływali na opinię publiczną m.in. przez „Kronikę Rodzinną”, „Niwę” (od 1875 r.) i „Słowo”; organami pozytywistów były „Przegląd Tygodniowy”, „Niwa” (do 1874), „Prawda”, „Opiekun Domowy”, „Nowiny”. Dzieje tych czasopism zostały pokrótce omówione. Pozycję wydawnictw na rynku prasowym bardzo słusznie autor uznał za wskazówkę na temat popularności bądź społecznej dezaprobaty dla propagowanych w periodykach poglądów. Czasopisma konserwaty-

stów wymagały stałych subwencji, nie zdołały pozyskać znaczącej liczby abonentów — stąd wnioszek autora o ograniczonych wpływach zachowawców. Sukcesu wydawniczego nie odnieśli również umiarkowani pozytywiści — ich pisma rychło przejęli ideowi konkurenci. „Prawda” i „Przegląd Tygodniowy” przez wiele lat ukazywały się natomiast bez żadnych dotacji, co A. Jaszczuk uznał za dowód popularności głoszonych tam poglądów.

Komentując wywód autora, zauważmy, że w tym przypadku w lepszej sytuacji znajduje się badacz prasy komercyjnej — a zatem walczącej o zysk, czyli szukającej czytelnika, schlebającej gustom. Wydawcy periodyków ideowych z reguły nie mieli wygórowanych ambicji finansowych, zabiegali natomiast o uznanie dla określonego światopoglądu. Kapitalistyczny rynek prasowy rzucił się jednak swoimi prawami, którym „służba idei” często nie potrafiła sprostać. Upadek pojedynczego tytułu o niczym więc jeszcze nie świadczył. Jeżeli natomiast podobne tendencje przejawiały grupy czasopism, ich byt ekonomiczny istotnie uznać można za wskazówkę do rozważań o czytelniczej recepcji treści publikacji. W interesującym nas tutaj przypadku zaznaczyć wypada, że nakłady „Prawdy” i „Przeglądu Tygodniowego” kształtowały się na dość niskim poziomie, a zatem krąg ich oddziaływania był ograniczony. Edycja periodyków pozytywistów nie wymagała większych kosztów (nie-wielkie honoraria, asceza szaty graficznej). Jednak konserwatyści na brak środków finansowych narzekać nie mogli, ich prasę starannie redagowano i wydawano, a mimo to przynosiła deficyt. Rozumowanie autora, choć z zastrzeżeniami, uznać więc można za trafne.

Ciekawie brzmią uwagi A. Jaszczuka o wpływie ograniczeń cenzuralnych na kształt omawianej polemiki. Badacz próbował wskazać konkretne trudności w prezentacji koncepcji konserwatywnych i pozytywistycznych. Obie strony nie mogły przemawiać pełnym głosem. Władze odnosiły się podejrzliwie do wyznawanych przez konserwatyistów katolickich poglądów na społeczeństwo i kulturę; konfiskowano również teksty nawiązujące do polskich tradycji narodowych. Lecz nieufność administracji budziły także liberalne (potem radykalne) koncepcje pozytywistów, ich demokracyzm i materializm. Cenzura krępowała nie tylko eksplicytnie myśli programowej obu obozów, ograniczała również polemikę. Zachowawcy mogli dyskredytować demokrację i wolnomyslicielstwo, lecz argumenty dotyczące sprawy narodowej formułować musieli niezwykle ostrożnie. Pozytywistom wolno było zwalczać klerykalizm, szlacheckie tradycje, popierać emancypację chłopów; jednak absolutyzm czy światopogląd religijny stanowiły tabu. Administracyjne ograniczenia w znacznym stopniu zdeterminowały więc kształt formalny konfliktu. Mimo wszelkie przeszkody publicyści obu obozów mieli jednak pewne możliwości oddziaływania na społeczeństwo. „Szansę te wykorzystali w stopniu maksymalnym — pisze A. Jaszczuk — posuwając się tak daleko, jak było to możliwe”. Autor wspominał również o próbach nawiązania kontaktu z czytelnikiem bez uciążliwości pośrednictwa kontrolera wydawnictw. Teksty podpisywane pseudonimami publicyści obu grup ogłaszali w Galicji, zaś na terenie Kongresówki rozpowszechniano je nielegalnie. Co paradoksalne, czynili tak również wrodzy *liberum conspiro* konserwatyści ugodowi. Dodajmy, że redaktorzy i autorzy także w ramach systemu prasowego Królestwa prowadzili specyficzną grę z czytelnikami i z cenzurą. Pomysłowość nadawcy (czasem łapówka) powodowała, iż tematy z pozoru stanowiące tabu omawiano w formie czytelnej dla odbiorcy i zarazem akceptowalnej dla władz. Grę z prasą prowadziły także władze — w omawianym okresie zmieniały się przecież limity i reguły ingerencji.

Systemowe ograniczenia i brak własnej państwowości determinowały sytuację pozytywistów i konserwatyistów. W Europie Zachodniej politycy zachowawczy z reguły odwoływali się do religii i wspierali trony. Dla władz carskich polscy konserwatyści byli jednak podejrzani właśnie z powodów wyznaniowych i narodowych.

Wobec politycznych założeń Petersburga nie bardzo nadawali się na ugodowców, jak to słusznie zauważył autor. Władze początkowo życzliwie obserwowały pozytywistów, w nadziei iż stworzą przeciwwagę dla ideałów romantyczno-insurekcyjnych. Jednak za panowania Aleksandra III także wobec nich zwiększano naciski cenzuralne, zaś szeroko pojęta „postępowość” zawsze budziła większą lub mniejszą rezerwę administracji. Specyfika polskiego podwórka spowodowała więc, że pojęcia „konserwatysta” i „liberał” co innego znaczyły tu niż w Europie Zachodniej. Ową specyfikę kształtował przede wszystkim fakt rozbiorów. Presja władz była dość silna, by deformować oblicze ideowe środowisk politykujących. I pozytywiści, i konserwatycy musieli też zadać sobie podstawowe pytania dotyczące sprawy narodowej. Spór o przyszłość Polski był więc nieunikniony.

Cel konserwatystów stanowiła Polska niepodległa, ziemiańska i katolicka; cel pozytywistów — Polska niepodległa, mieszczańska i laicka — jak to lapidarnie ujął autor. Rozważania o niepodległości blokowała cenzura. Publicznie spierano się zatem o programy społeczne i kulturalne. Sedno polemiki leżało w określeniu, która z klas społecznych: burżuazja czy ziemiaństwo zająć ma pozycję dominującą. W myśli tej interpretacji konflikt był sporem o pierwszeństwo, o prawo do głosu decydującego.

Ciekawie brzmią uwagi autora dotyczące podobieństwa programów pozytywistów i konserwatystów. Rzeczywiście: w przekonaniu o potrzebie prowadzenia pracy organicznej, w negacji romantyzmu, a w pewnym stopniu również w ocenach kapitalizmu i w odrzuceniu rewolucji społecznej znaleźć można wiele punktów wspólnych. Według A. Jaszczuka, ideowe pryncypia czyniły jednak zbliżenie niemożliwym. Autor wskazał tu również na bezkompromisowość liderów obu nieformalnych ugrupowań. Do jego przekonującej argumentacji warto może dorzucić przypomnienie o różnicach kulturowych, a nawet psychologicznych między rzecznikami ideologii pozytywistycznej i konserwatywnej (mentalność, sposób bycia „mózgowca” i bywalca salonów). Jest zresztą paradoksalną regułą polityki, że ugrupowania bliskie sobie (pryncypialnie lub praktycznie) raczej akcentują odmienności niż zachodzące między nimi podobieństwa.

Pytanie o możliwości zbliżenia między zachowawcami a pozytywistami można odwrócić: rozważyć, dlaczego programy tak różnych pod względem światopoglądowym ugrupowań miały aż tyle punktów styecznych. Chyba właśnie z powodu wspomnianej już „specyfiki polskiej”. W anormalnej sytuacji antagoniści ideowi mimo wszystko spotykali się po tej samej stronie barykady — po drugiej zaś znajdował się zaborca. Warto również przypomnieć tezę Marcina Króla (*Konserwatyci a niepodległość*, Warszawa 1985), podług której przekonanie inteligencji o własnej predyspozycji do „naturalnego rządu” w społeczeństwie było „zbuntowanym i niechcianym dzieckiem” konserwatyzmu. Obie strony opisanego przez A. Jaszczuka sporu żywiły zatem podobne w swej istocie przeświadczenie co do „naturalności” owego przewodnictwa. Kontrowersje rozpoczynały się dopiero po wskazaniu klas i warstw do pierwszeństwa „organicznie” predestynowanych.

W omawianym okresie koncepcje pozytywistów i konserwatystów ulegały zmianom. Wolniej zmieniali się, oczywiście, zachowawcy. W miarę upływu czasu uzmysławiali sobie jednak nieuchronność pewnych przemian ekonomicznych i społecznych. W przeciwnym przypadku alians zawarty po 1890 r. z liberałami petersburskimi nie byłby chyba możliwy; choćby uznać go za taktyczny sojusz ugodowców przeciw wspólnym wrogom — a tak w ślad za Romanem Dmowskim czyni autor. Pozytywiści natomiast szybciej zmieniali poglądy. W początkach swej działalności głosili koncepcje liberalne. Po 1890 r. nastąpiła jednak dekompozycja obozu. Rozczarowani kapitalizmem pozytywiści radykalni zbliżyli się do socjalistów. Pozytywiści umiarkowani ewoluowali w przeciwnym kierunku, większość z nich wycofała

się jednak z życia publicznego. W efekcie — zdaniem A. Jaszczuka — skończyła się polemika między liberałami a zachowawcami. Jej miejsce zajął spór ideologów „postępowych” (socjalistów i radykałów) z zachowawcami; w znacznym stopniu pokrywający się — wywodzi autor — z konfliktem wrogów kapitalizmu i zwolenników pewnego modelu tegoż ustroju.

Zapytać jednak można, kogóż właściwie określił autor mianem „pozytywistów”. W pracy trochę rozmywa się to pojęcie. Konsekwencją przyjęcia układu rzeczowego jest swoisty melanz ujęcia statycznego (pozytywiści głosili takie a takie poglądy) z dynamicznym (postępująca w czasie dokompozycja obozu). Rodzą się wątpliwości, czy termin „pozytywista” ma zastosowanie do sytuacji z 1903 r. (to niezbyt jasna cezura końcowa pracy); a nawet z lat dziewięćdziesiątych XIX w. — lat zjazdu paryskiego, „kilińszczyzny”, początków „Przeglądu Wszecpolskiego”, zaś w życiu literackim — fascynacji neoromantycznych. Rozumiem jednak racje autora — poddał analizie koncepcje intelektualistów, którzy ok. 1870 r. dali się poznać właśnie jako pozytywiści warszawscy. Choć zmieniali później swe poglądy, w wielu fragmentach ich pisarstwa wciąż brzmiały echa (często bardzo dalekie) liberalnej wersji programu pracy organicznej. Lektura omawianej książki skłania więc także do zastanowienia się nad trwałością pewnych etykietek: świat się zmienia, zaś klasyfikacje polityczne — znacznie wolniej.

Na karty pracy A. Jaszczuka powraca pytanie o znaczenie tytułowego sporu i działalności obu ugrupowań w ogóle. Zdaniem autora, konserwatyści oddziaływali na kręgi arystokratyczne, nieliczne grono najzamożniejszych *bourgeois* oraz niewielką grupę inteligencji. Nie potrafili natomiast pozyskać ogółu ziemiaństwa, w znacznym stopniu wiernego tradycjom szlacheckiego republikanizmu. Szeroko pojętą opinię publiczną raził natomiast lojalizm konserwatystów. Pozytywiści z kolei oddziaływali głównie na środowiska inteligentkie. Wielkim kapitalistom i stanowi trzeciemu nie odpowiadało ich nowatorstwo. Zauważmy więc, że oba nieformalne ugrupowania nie potrafiły dotrzeć do tych kręgów społecznych, które teoretycznie wydawać by się mogły najbardziej zainteresowane ich ideologią. Teza A. Jaszczuka, głosząca fakt niewykorzystania przez pozytywistów i konserwatystów swych potencjalnych możliwości, brzmi zatem przekonywająco.

Autor stwierdza porażkę obu ugrupowań: żadne z nich nie zdołało przecieżyć skłonić liczących się sił do uznania swych programów za własne. Nieco lepiej w tej materii powiodło się pozytywistom, wszak ich hasła, przynajmniej w niektórych środowiskach, znalazły rezonans. W końcu stulecia ideologia królewiackich zachowawców nosiła natomiast wszelkie znamiona anachronizmu. Nie przekonuje mnie jednak stwierdzenie A. Jaszczuka, uznające niepopULARNOŚĆ koncepcji ugodowych w całości omawianego okresu. Wydaje się, że w początkach rządów Mikołaja II poglądy tego rodzaju miały pewną nośność społeczną. Generalnie rzecz biorąc, autor ma jednak rację, że w latach 1870—1903 możliwości ugody konsekwentnie przekreślała polityka Petersburga.

Ani liberalna, ani konserwatywna wersja programu pracy organicznej w czyściej postaci nie zdobyła bardziej powszechnego uznania. Jednak akceptację przez „warstwy oświecone” Kongresówki najogólniej pojętych ideałów organicznikowskich autor interpretuje jako ograniczony sukces obu ugrupowań. Adwersarze omawianego sporu przyczynili się także do ożywienia życia umysłowego w Królestwie. Ich koncepcje uznał autor za istotny fragment dziejów polskiej myśli politycznej i społecznej. Zgadając się na ową ocenę, dodam jeszcze, że rzeczywistość obu orientacji — czasem nawet wbrew swym intencjom — przygotowali grunt dla następców. I socjaliści, i narodowcy stanęli przeciwko konieczności reinterpretacji tych samych zagadnień, z którymi borykały się „Prawda” czy „Niwa”. Działalność warszawskich pozytywistów i ugodowych zachowawców zapobiegała też powstaniu ideo-

logicznej próżni w niebezpiecznym dla polskości okresie. Izolacja rzeczników narodowej kapitulacji (np. Kazimierza Krzywickiego) była również efektem ich poczynań.

Tytułowy spór miał wielowątkowy charakter oraz zagmatwany kontekst społeczno-polityczny. Stosownie do przedmiotu opisu narracja książki jest także dość skomplikowana. Ramy recenzji nie pozwalają na omówienie wszystkich poruszonych w pracy zagadnień. Odnotujmy więc tylko ważne uwagi A. Jaszczuka poświęcone „Roli” Jana Jeleńskiego i „asemickiej” „Niwie Polskiej”. Badacz określił ten nurt mianem prawicowego radykalizmu, stwierdził też jego prekursorstwo wobec ideologii narodowodemokratycznej. Komentarz do tych istotnych tez pozostawiam znawcom dziejów polskiego nacjonalizmu.

Praca A. Jaszczuka warta jest pozytywnej recenzji. Interesująco przedstawione zostały najważniejsze wątki polemiki między pozytywistami a zachowawcami. Autor pokusił się także o wskazanie antynomii obu omawianych ideologii, wyjaśnił specyfikę polskiego konserwatyzmu i liberalizmu na tle europejskim. Ciekawej analizie poddane zostały źródła prasowe: wskazanie konkretnych ograniczeń cenzuralnych oraz dociekania o społecznej recepcji haseł ideowych na podstawie losów czasopism zasługujących na uznanie. Odnotujmy także oszczędną i konkretną polszczyzną monografię; dziś, gdy język nauk społecznych staje się coraz bardziej hermetyczny, jasność i precyzja budzą szacunek. Kilka tez opracowania usposabia natomiast do polemiki, ale to również cecha wartościowej literatury historycznej.

Na zakończenie słowo o edytorstwie. Opatrzony lapidarnym komentarzem rysunki satyryczne z „Muchy” i „Liberum veto” dobrze uzupełniają tekst. Wydawca zrezygnował jednak z indeksu nazwisk, a jego brak jest przecież istotnym mankamentem publikacji naukowej. Szkoda, wszak firma PWN zobowiązuje.

Marek Tobera